

Boski chaos

Z Tomaszem Tomaszewskim o jego zdjęciu rozmawia Magdalenie Rybak



Tytuł zdjęcia: "Chaos i porządek"

Biblijne niebo...

Tak, prawie biblijne. To był październik, teren Stoczni Gdańskiej. Zdjęcie powstało w czasie workshopu, który prowadziłem w ramach polskiego National Geographic. Ktoś był dla nas wtedy bardzo życzliwy: podarował nam tak niesamowite światło. Trwało to sekundę.

Niebo rozwarło się nad Stoczną?

Tak... Powrót do Stoczni był dla mnie wielkim przeżyciem. Pierwszy raz fotografowałem ją w 1979 roku. Pamiętam wielką przestrzeń i ogromne ilości bardzo nieszczęśliwych osób. Ponure, ciemne twarze, same tajemnice i zakaz fotografowania. Teraz atmosfera była zupełnie inna. Wpuszczono nas bez żadnych problemów, nikt nas nie kontrolował. Robotnicy też mieli zupełnie inny stosunek do świata. Niech Pani zauważy: na tym zdjęciu oni się śmieją. I nie śmieją się do mnie, bo nikt nie widział, że ja fotografuję. Śmieją się między sobą, pewnie z jakiegoś żartu. To mi uświadomiło, ile się zmieniło.

Dlaczego wybrał Pan Stocznię?

Przyjechałem z grupą ludzi mało doświadczonych, którzy chcieli nauczyć się fotografii. Pomyślałem, że Stocznia jest miejscem na tyle wizualnie atrakcyjnym, że jeżeli nawet ktoś nie wie, jak szukać dobrego zdjęcia i czym ono jest, to i tak coś tu zrobi. Gdy po trzech godzinach opuszczaliśmy teren, nagle pojawiło się TO światło. Ku mojemu zaskoczeniu nikt tego nie zauważył. Żeby tak oświetlić przestrzeń, trzeba by sprowadzić elektrownię. A my dostaliśmy je za darmo. Zatrzymałem wszystkich mówiąc: zanim pójdziemy jeść, proszę rozejrzeć się pokornie. Powstały niezwykle zdjęcia.

To niebo i ta sciana, jakby pociągnięte jednym pędzlem...

Obraz był tak niezwykle, że nie mogłem się opanować... Choć, jako prowadzący warsztaty nie powinienem fotografować, zrobiłem 5-6 klatek...

Kolorowy zawrót głowy...

Tak, przy takim chaosie kolorystycznym, musiałem zaprowadzić porządek. Zrobiłem to kolorem i kompozycją. Żółte kaski i żółta kamizelka i postacie poodcinane we właściwym miejscu – pierwszy na tle ściany, drugi na tle bieli itd. Każdy na swoim planie.

Światło, to przejście ze światła i przez bramę...

Idealnie by było, gdyby przesunąć zdjęcie o 3 mm w prawo. Do fotografii potrzebna jest nie tylko uwaga i dyscyplina, ale też dobra mentalno-fizyczna kondycja. W odpowiednim ułamku sekundy trzeba coś dostrzec, ale również wyegzekwować. A ja mam coraz słabszy wzrok...

Ten ostatni robotnik...

Lepiej by było, gdyby wszedł o krok dalej. Żeby weszła cała głowa. Ale na ciemnym tle na szczęście jest wyraźny. Dziś jestem życzliwie nastawiony do świata i swoich zdjęć... Głęboko wierzę, że jak pojawiam się gdzieś z dobrą energią i szczerze pragnę, żeby coś dobrego się wydarzyło, to się wydarzy. W przeciągu ostatnich kilku lat przebijałem się przez niechęć przy każdej historii, którą fotografowałem. Jeżeli przychodzę do ludzi i oni czują, że nie przyszedłem ich wyśmiać, ani wykorzystać, ale autentycznie przejmuję się nimi i chcę opowiedzieć ich prawdę, odwdzięczają mi się. Ostatnio robiłem materiał o Starowierach w Polsce. Nigdy wcześniej nie byli fotografowani, istniało tylko kilka „ukradzionych” zdjęć z odległości, a mnie do siebie dopuścili.

Dlaczego wybrał Pan to zdjęcie?

Pomyślałem, że to może być ciekawsze niż potwierdzanie czegoś, co ludzie o mnie wiedzą lub mogą się spodziewać po fotografii, który pracuje dla National Geographic. Ponadto w przypadku zdjęć „egzotycznych” mniej docenia się kunszt fotografa. Panuje przekonanie, że w takim miejscu wystarczy się znaleźć. I w jakimś sensie jest to prawda, nie ze względu na atrakcyjność miejsca, lecz na dystans, który wówczas mamy. Dzięki niemu dostrzegamy sytuacje mniej oczywiste. We własnym środowisku szukamy niezwykłości i to

jest błąd. Najbardziej przejmujące rzeczy dotyczą sytuacji bardzo prostych. Rutyna najlepiej opisuje człowieka. Dlatego National Geographic nigdy nie zleca zdjęć Francji fotografowi francuskiemu. Wysła tam fotografa z innego kraju.

Czy zdjęć się szuka? Czy zdjęcia nas znajdują?

Mógłbym Pani przytoczyć wiele gładkich formułek, które dobrze by brzmiały, a niczego by nie udowadniały. Fotografia ma niewiele ponad 160 lat i ciągle się jej uczymy. Moim zdaniem w 50% pokazuje świat fotografowany, a w 50% osobowość fotografa. Sami decydujemy o tym, kim jesteśmy i co robimy, więc to od nas zależy, co wybieramy, jak kadrujemy, komponujemy. To wszystko składa się na język wizualny, który podlega ciągłym zmianom. Dzisiaj fotografowie inaczej zapisują świat niż 5 lat temu. Standardem są fotografie, które niedawno jeszcze uznane byłyby za barbażyńskie. Słup elektryczny na środku fotografii, czy portret z głową uciętą poniżej oczu - 10 lat temu nikomu nie przyszłoby to do głowy, a dziś nikogo to nie szokuje.

Więc jakie jest dobre zdjęcie dzisiaj?

Powinno intrygować, pobudzać wyobraźnię i interpretować rzeczywistość w sposób zakaskujący. Jeżeli patrzy Pani na zdjęcie, które nic nowego Pani nie mówi, nie poświęci mu Pani więcej niż ułamek sekundy. Zdjęcie musi działać na wyobraźnię. Musi mieć to COŚ, co fotograf dostrzegł. Im spostrzeżenie jest bardziej zaskakujące, tym uczucie przyjemności odbiorcy głębsze. Wielkie fotografie, które przeszły do historii, oparte są na zaskoczeniu.

Dobre zdjęcie „ciągnie za rękaw”?

Każda dobra fotografia wywołuje emocje. I to media bardzo wykorzystują, tworząc obraz świata nierelanego, wykreowanego przez nie na ich własne potrzeby. Gdy jadę do miejsca, o którym wcześniej czytałem, mam wrażenie, że jestem gdzie indziej. 90% materiału okazuje się konfabulacją. Zdjęcia mają nas bawić lub szokować, a materiały mają się sprzedawać. Ale media zamiast realizować nasze prawo do bycia informowanym o świecie, w którym żyjemy, zajmują się sprzedażą. Producent proszku do prania mówi: nie życzę sobie, że zdjęcie mojego produktu znajdowało się obok fotografii z Somalii. A gdyby nie fotografie stamtąd, zabijanie trwałoby tam do dziś.

Fotografia ma taką siłę?

Nie ma takiej siły, żeby wykształcić w nas stosunek do czegoś, ale wierzę, że może zmienić nasze poglądy zbudowane w procesie edukacji i wychowania. W fotografii jest jak w miłości: nie należy niczego udawać. Jeżeli odbiorca spędzi minutę nad zdjęciem, z którego nic nie wynika, będzie się czuł oszukany. To jest rodzaj dialogu. Trzeba mówić o rzeczach ważnych. Nie dokumentujemy bezmyślnie, przyglądamy się. Czekajmy na coś, co nas zachwyci albo oburzy. W mojej biografii można znaleźć fotografie, które zrobiłem wierząc, że mogę nimi poprawić świat, ale są też takie, które powstały, bo na to zasługiwały. Były po prostu piękne, a ja do tej pory, gdy je oglądam, jestem szczęśliwy, że mogę żyć na tak wspaniałym świecie.

O tym jest to zdjęcie? O zachwycie?

Dobra fotografia zawiera w sobie pewną tajemnicę. Jej siłą jest niedopowiedzenie. Gdybym umiał Pani o tym zdjęciu opowiedzieć, nie dźwigałbym przez 30 lat sprzętu fotograficznego...

Jakie zatem stawia pytanie?

O to właśnie chodzi, by przekazać nasze zdziwienie, sformułować pytanie. Odpowiedź pozostaje w gestii odbiorcy. Dla każdego ta fotografia będzie ona czymś innym. A im dłużej na nią patrzymy, tym więcej jesteśmy w stanie dostrzec. Jeżeli uda się Pani zrobić zdjęcie, które chce się oglądać dłużej niż kilka sekund, to jest to dobre zdjęcie. Jeżeli zrobi Pani fotografię, do której chce pani wracać i za każdym razem znajduje w niej Pani coś nowego, to jest to wielki sukces. To zdarza się bardzo rzadko.

Co Pan teraz znajduje na tym zdjęciu?

Ponieważ jestem z wykształcenia fizykiem, dla mnie jest to zdjęcie o teorii chaosu i o fraktalach.

Dla mnie to zdjęcie jest wierszem.

To największy komplement, jaki można powiedzieć o czymkolwiek. Poezja jest bezinteresowna. Bo jaki można mieć powód, żeby napisać wiersz?

A jaki można być powód, żeby zrobić zdjęcie?

Mnie nie wypadało tego powiedzieć... To są momenty, w których czuję się dopuszczony do jakiejś tajemnicy. I to ludzie odczuwają, zarówno Ci wykształceni, jak i Ci prości. Często nawet nie będąc w stanie wytłumaczyć, dlaczego to zdjęcie ich zatrzymało.

Dlaczego to zdjęcie Pana zatrzymało?

Bo ten chaos tutaj wydaje się Boski. Chaos jest pozytywny i naturalny i posiada swój wewnętrzny porządek. Fraktal jest takim elementem porządkującym chaos.

Jak by je Pan zatytułował?

Przytoczę Pani fragment dezyderaty: „...przy całej swej złudności, znoju i rozwianych marzeniach jest to piękny świat”. Myślę, że to byłby dobry podpis do tego zdjęcia. Bo tutaj jest znoj i rozwiane marzenia i jednocześnie jest to piękne. A podpis jest tak samo ważny, jak obraz. Fotografia jako ułomne medium i potrzebuje opisu. Ale on nie może zawęzić jej odbioru, nie może sugerować interpretacji. W jednym zdaniu zawrzeć obraz. Do tego trzeba poezji.

Fotograf poetą?

Ale też myśliwym. Światło, kadr, głębia ostrości, kolor, tło, postacie - to wszystko trzeba kontrolować. Jeżeli fotografuje Pani człowieka w ruchu i nie potrafi Pani uchwycić momentu, w którym światło przechodzi przez jego nogi, a ręce są odcięte od tułowia, to efekt

przypomina sfotografowany pień. Ułamek sekundy i nie ma Pani TEGO zdjęcia. Najstłynniejsze zdjęcie Cartier-Bressona (człowiek w płaszczu i meloniku skaczący nad kałużą) to wynik naświetlenia 16 filmów. I tylko to jedno zdjęcie jest TYM. Oglądam je i wszystko się we mnie raduje. Ten moment, kiedy wszystkie elementy tworzą koherentną całość, Bresson nazwał „momentem decydującym”. Tylko w jednym momencie, który trwa 1/25 czy 1/500 sekundy tworzą one harmonie. Nienaganną harmonię, która wywołuje cudowny efekt uniesienia.

Fragment pełni.

Absolut. Coś najbardziej doskonałego. Jeżeli człowiek potrafi narzucić sobie dyscyplinę i powiedzieć: tak naprawdę tylko to mnie interesuje, to pod koniec życia może się zdarzyć, że będzie miał 5 takich fotografii (zdjęć Cartier-Bressona, które go bezwzględnie przetrwały, nie znajdzie Pani więcej niż 10). Jeżeli postawi sobie Pani nisko poprzeczkę, patrząc wstecz pomyśli Pani: jak niewiele mi się udało. Straszne poczucie klęski. Dlatego ja nie wyjąłbym teraz aparatu. W miejscach bardzo odległych, gdzie człowiek rzadko dociera, też panują nad emocjami. Zdjęcie dokumentacyjne nie sprawi, że będę lepszym człowiekiem. Tak dużo jest na świecie dobrych fotografii i tak wiele drzew zostało ściętych, żeby opublikować je w książkach... mój wnuk ma się z czego uczyć. Nie robię zdjęcia tylko dlatego, że się tam znalazłem. Jest taka gorączka, która trawi fotografów... A potem przyjeżdżają do domu i nie mają nic. Paradoksalnie mniej znaczy więcej.

Czy to jest jedna z tych kilku fotografii?

Nie. Te fotografie trzymam w szufladzie. Liczę, że kiedyś uda mi się wydać coś, co będzie miało w tytule tylko moje imię i nazwisko.

Biogram

Tomasz Tomaszewski - członek Związku Polskich Artystów Fotografików, agencji Visum Archiv w Hamburgu, agencji Image Collection w Waszyngtonie oraz American Society of Magazine Photographers. Zajmuje się fotografią prasową, publikował swoje zdjęcia w największych magazynach, które wychodzą w kilkudziesięciu krajach na świecie. Wydał kilka książek autorskich, między innymi: *Cyganie Polscy*, *Ostatni - Współcześni Żydzi Polscy*, *W poszukiwaniu Ameryki*, *W Centrum*, *Niezwykła Hiszpania*, oraz ilustrował swoimi pracami kilkanaście prac zbiorowych. Autor wielu wystaw indywidualnych w USA, Kanadzie, Izraelu, Japonii, Madagaskarze, Holandii, Niemczech i Polsce. Laureat polskich oraz międzynarodowych nagród fotograficznych. Od dwudziestu lat współpracuje z magazynem *National Geographic*. Uczy fotografii w Polsce, USA, Niemczech i we Włoszech.